

2 x Szekspir

(„Wieczór Trzech Króli“ w Teatrze Współczesnym i „Jak wam się podoba“ w Teatrze Narodowym).

WARSZAWA ma nielada przyjemność: aż dwie sztuki Szekspira wystawione jednocześnie w dwóch teatrach warszawskich. Choć zaledwie dzieli nas parę lat od festiwalu szekspirowskiego, zaczęliśmy już tęsknić za sztukami genialnego Anglika. Szekspir jest zjawiskiem które nie gaśnie, nie kończy się — anadal z ogromną siłą panuje w teatrze. Zmieniają się inscenizacje, coraz to inne bogactwa odnajdujemy w szekspirowskich tekstach i z nowym zapalem oglądamy sztuki Szekspirowskie, które widzieliśmy przed 15-u czy 25-u laty.

Teatr Narodowy pokazał nam komedię „Jak się wam podoba“. Widzieliśmy ją w latach bodaj 1924 — 25 w teatrze im. Bogusławskiego, w inscenizacji Szyllera, a przed paru laty w ramach festiwalu szekspirowskiego, w inscenizacji Galla. O ile obie poprzednie inscenizacje miały ze sobą dużo wspólnego, będąc próbą unowocześnienia przy jednoczesnym odrealizowaniu szekspirowskiej bajki dyr. Krasnowiecki dał nam widowisko będące próbą urealnienia — do ostatnich granic, jakie są możliwe w teatrze — komedii. Od razu powiedzmy sobie: komedia Szekspira nie wyglądała w ten sposób w czasach, gdy sam autor inscenizował ją w swoim teatrze. Ale czy wielki poeta, jakim był Szekspir nie miał wizji tak właśnie zrealizowanej swej sztuki? Można w pewnym sensie powiedzieć że Szekspir przetrwał teatr. Jego sztukę — o niezliczonej ilości scen — tak trudną do wystawienia w jednokurtynowym teatrze (i dlatego z zasady skrócone i uproszczone przez reżyserów), szukają nadal warunków dla siebie właściwych. Kiedyś, przed wojną, widziałem film „Sen nocy letniej“. Była to próba, jak mi się wydaje, mało udana, ale w swym założeniu słuszna. Obiektyw kinematograficzny nadał pełność szekspirowskiej wizji.

Po tej linii poszedł Krasnowiecki w swej inscenizacji „Jak wam się podoba“. Wykorzystując wszystkie techniczne możliwości Teatru Narodowego odegrał całą komedię bez skrótów. Czy w swej metodzie nie wpadał czasami w niepotrzebne, mechaniczne powtarzanie pewnych efektów — o tym możnaby dyskutować. To pewne jednak, że dał widowisko

barwne, zachwycające i uroczne. Twierdząc, że było to lepsze przedstawięnie niż najlepiej wystawione sztuki w finale festiwalu szekspirowskiego.

O aktorach trzeba również powiedzieć z największym uznaniem. Przede wszystkim doskonałą była Krasnowiecka jako Rozalinda (jej półchłopięcy wdzięk, gdy występuje w męskim przebraniu, nasuwa nieodparcie myśl jaką świetną mogłaby być wykonawczynią świętej Joanny w sztuce Shawa). Bardzo miła Miecikówna jako Celia. Z przyjemnością ujrzeliśmy Śmiałowskiego na re prezentacyjnej, stołecznej scenie w roli z wielkiego repertuaru, którą podjął tak łatwo, zwłaszcza w partiach dramatycznych, że należałoby sobie życzyć ujrzenia go w którejś z tragedii Szekspira. Dobrze zagrał swą krótką rolę Szczepkowski (Oliver), dobrym błaznem był Dzielowski, Nestor amantów scenicznych Brydziński pokazał w kilku scenach jak należy wydobywać najdelikatniejsze tony z szekspirowskiego wiersza. Wreszcie świetnym takubem był Krasnowiecki, tym świetniejszym, że zerwał z koncepcją robienia z tej postaci jakiegoś arcyfilozofa smutku lecz umiał zespolic tyraudy melancolika z komediowym tłem sztuki. Krasnowieckiemu — reżyserowi należy się także pochwała za należyty umiar do postaci Psułka.

„Jak wam się podoba“ ukazuje się w nowym przekładzie Cz. Miłosza — w przekładzie naprawdę pięknym i naprawdę nowym. Niestety — nie można tego powiedzieć o przekładzie „Wieczoru Trzech Króli“ dokonanego przez Dygata. Oba przekłady starały się wydobyć z szekspirowskiego tekstu całą jego jedność, tonowaną często przez dawnych tłumaczy. Miłosz zrobił to jednak z umiarem — Dygat bez umiaru. Przekład dokonany przez autora „Jeziora Bodeńskiego“ pełen jest wulgarności i ordynarności, obfituje także w arcywarszawskie zwroty, dobre w felietonach Żuka ale nie w Szekspirze. Gdy Miłosz, wielki poeta, niejako trzyma na wodzy swą poetyczną w zakończeniu scen (które są u Szekspira z zasady wierszowane), Dygat, prozaik, wywala tutaj najbardziej patetyczne dwuwiersze, rozlegające się jak zgrzyt po żukowsko-wiechowskiej prozie. Przy tym wszystkim Dygat zdaje się w wielu miejscach nie rozumieć tekstu; kiedyindziej znowu naśladuje aż do przesady dawny — i nieświatny — przekład Langego. Jeśli przekład Miłosza jest doskonałym pendantem do inscenizacji „Jak wam się podoba“ — przekład Dygata starowi pierwszą wielką słabość Axerowskiej wizji „Wieczoru Trzech Króli“ (czas by zmienić ten tytuł: sztuka w oryginalnie nazywa się „Dwunasta noc“ — czyli 12-a noc po Bożym Narodzeniu, czyli — noc Trzech Króli. Ale to oznacza — początek karnawału!).

Z małą sceną Teatru Współczesnego musiało być wiele trudności, gdy postanowiono pokazać z niej komedię Szekspira. Axer poszedł drogą utartą, dobudował przedscenie i dał drugą kurtynę. Dzięki tym prostym

szczegółom odegrał także całą komedię, bez skrótów. Osobiście wolał bym był zobaczyć rozwiązanie oryginalniejsze — takie np. jakie pokazał w swoim czasie Sawen, wystawiając „Wiele hałasu o nic“.

Może para Axerów (reżyser i dektor) chciała zachować wizję realizmu i dlatego ich fragmenty są często ucieczką od stylizacji. Myślę, że niesłusznie — myślę, że to jest dobre w warunkach teatru wyposażonego w urządzenia techniczne, zawodzi na małej i przygodnej scenie. Wśród wykonawców wielką pochwałą należy się Zofii Mrozowskiej za rolę Violi. Mrozowska umiała być sentymentalną, patetyczną, wesołą, szczerze wystraszoną — dała taką właśnie Violę, jaką sobie wyobrażamy. (lub jaka nam w pamięci została po Irene Solskiej). Z piękną dykcją mówił Jaśkiewicz (Orsino), dobry był Lomnicki (czy może Kostekki — program pozostawia zagadkę) w roli Sebastiana, dobrą Marią (Bielicka albo Kwiatkowska). Oliwia Dra pińskiej początkowo sztywna, rozgrywa się z czasem.

Osobnych kilka uwag trzem wesołkom: sir Tobiaszowi, sir Chudogębie i błaznowi. Pierwszy w wykonaniu Pałowskiego był bardzo dobry. Borowski jako Chudogęba wprowadził nową koncepcję tej postaci; przedstawił nam nie tyle bufona ile matola. Koncepcja w gruncie rzeczy słuszna, lecz aby dobrze wyszła, reżyser powinien był stać się nie przeżyć i skorygować tekst pierwszej sceny, w której widzimy Chudogębę — bo tam koncepcja ta się łamie. Chudogęba Solskiego był raczej bufonem, krzykaczem, kogutem. Daleki jednak jestem, aby uważać ten wzór za niezmienny. Koncepcja Borowskiego wydaje mi się zupełnie uzasadniona i w dalszych scenach w pełni święci swój tryumf. Mam natomiast zastrzeżenie co do takiego ujęcia postaci błazna, jak to zrobił Jaroń. Jego błazen jest zbyt perwersyjny, nieomal demoniczny, a jednocześnie jakiś nienaturalnie skondensowany. Błazni u Szekspira są myślicielami — ale i dobrodusznymi krzykaczami, śmieszkami. Błazen Jaronia pasuje więcej do Johnsona niż do Szekspira.

Malvolio Meliny dobry, miejscami nawet znakomity.

J. d.